

Czy łódzki fabrykant był krwio pijcą?

10 maja 2015

Czy XIX-wieczna przemysłowa Łódź była krainą wyzysku? A może autentyczną „ziemią obiecaną”? Zapytaliśmy o to dr. Kamila Śmiechowskiego, badacza historii Łodzi.

SEBASTIAN ADAMKIEWICZ: W „Ziemi Obiecanej” Władysław Reymont włożył w usta Karola Borowieckiego słowa skierowane do Horna: „Ale nam nie jest wszystko jedno, nam – fabryce, w której pan jesteś jednym z milionów kółek! Przyjęliśmy pana nie na to, żebyś pan produkował się ze swoją filantropią, a tylko abyś robił. Pan wprowadzasz zamęt, gdzie wszystko polega na najdoskonalszym funkcjonowaniu, na prawidłowości i zgodności.” W XIX-wiecznej Łodzi pracownik był trybikiem w maszynie, czy może było w niej miejsce na człowieczeństwo?

KAMIL ŚMIECHOWSKI: Zaczniemy może od tego, że powyższa wypowiedź wpisuje się w ówczesne poglądy ekonomiczne, które, nieco podobnie jak czyni dziś część osób o tzw. poglądach neoliberalnych, uzależniały wszystko w sferze produkcji od wypracowania zysku bądź poniesienia strat, lekceważąc towarzyszące jej aspekty społeczne. Poglądy te znacznie lepiej od Reymonta oddał inny z ówczesnych pisarzy, Zygmunt Bartkiewicz, który w „Złym mieście” włożył w usta jednego z fabrykantów takie oto słowa „jest w ekonomii takie żelazne prawo Ricarda – i ono mądrze powiada, że płaca robotnika powinna stanowić minimum kosztów jego utrzymania” oraz że robotnik, by żyć, potrzebuje „akurat tyle, by nie umrzeć. Inaczej zaś, to krzywda dla niego”. I nawet jeśli dostrzeżemy w tych wypowiedziach pewną typową dla publicystyki przesadę, nietrudno będzie nam przyznać, że takie ujmowanie sprawy bynajmniej nie należało do rzadkości wśród kręgów przemysłowych Królestwa.

Po drugie, pamiętajmy również i o tym, że kapitaliści mieli skłonność do obejmowania swoich podwładnych różnymi działaniami patronackimi głównie w tych krajach, gdzie zarówno ich własna świadomość społeczna, jak i samoświadomość, a przede wszystkim poziom wykształcenia samych robotników był o wiele wyższy. W epoce „Ziemi obiecanej” na Zachodzie działały na przykład prężne kooperatywy, które budowały całe dzielnice zdrowych domów czynszowych dla robotników i ich rodzin. W tym samym czasie Królestwo Polskie pozostawało wciąż zacofanym krajem rolniczym, z jedynie wyspą industrializacją, na dodatek skumulowaną w miejscach takich jak Łódź, gdzie kapitał pozostawał w przeważającej mierze w rękach ludności pochodzenia niemieckiego i żydowskiego. Prowadziło to do silnego unarodowienia dyskursu o sytuacji robotników, a także nieuchronnych tarć na tle etnicznym. Najważniejszym z nich był tzw. Bunt łódzki z 1892 roku, kiedy wątki ekonomiczne i narodowościowe splotły się ze sobą w iście wybuchowy sposób. Podobne napięcia, tylko z jeszcze większą siłą, ujawniły się w dobie rewolucji 1905 roku.

– Na ile obraz bezwzględnego fabrykanta był zgodny z rzeczywistością?

– Wbrew temu co zdawała się twierdzić ortodoksyjna historiografia marksistowska, fabrykanci nie stanowili środowiska silnie skonsolidowanego, co zresztą ujawniło się szczególnie w trakcie rewolucji 1905, kiedy wielki lokaut, ocierający się o świadome wywołanie katastrofy humanitarnej, a mający na celu ostateczne zduszenie rewolucji, okazał się tak naprawdę jedyną akcją, którą grupa to zdolna była podjąć w miarę solidarnie i to dopiero w drugim roku wydarzeń. W rzeczywistości, postawy poszczególnych osób z tego kręgu były zróżnicowane równie mocno, jak mocno zróżnicowane są postawy wszystkich ludzi. Powszechnie zarzuca się gorsze traktowanie robotników fabrykantom żydowskim, w tym największemu z nich Izraelowi Poznańskiemu, i to pomimo podejmowania przez niego licznych działań patronackich. Wydaje się jednak, że jest to w

istocie zakamufLOWana forma antysemityzmu. Podobnie największa z łódzkich rodzin fabrykanckich pochodzenia niemieckiego, czyli Scheiblerowie, bywa niekiedy przesadnie gloryfikowana z powodu niezaprzeczalnych zasług na rzecz tak miejskiej społeczności, jak i własnych podwładnych: będący od niedawna Pomnikiem Historii Księży Młyn ze szkołą i szpitalem fabrycznym, zbudowany przez Scheiblera był właśnie formą wzorcowego osiedla robotniczego na wzór zachodni.

Z drugiej strony można podnosić, że aktywność ta była po prostu opłacałna z punktu widzenia wielkiego przedsiębiorcy, który biorąc pod opiekę najwartościowszą część własnej kadry po prostu ograniczał koszty związane z biologiczną odnową siły roboczej – pamiętajmy, że długość życia robotników pozostawała wyraźnie niższa niż reszty społeczeństwa, ciężka praca fizyczna odbijała się szczególnie negatywnie na zdrowiu młodych kobiet, nader chętnie zatrudnianych w przemyśle włókienniczym, co przekładało się oczywiście na wysoką śmiertelność dzieci i młodzieży. Na domiar złego w pozbawionej elementarnej infrastruktury wielkomiejskiej Łodzi miała miejsce permanentna epidemia chorób zakaźnych z gruźlicą na czele, zaś warunki pracy urągały człowieczeństwu. W tej sytuacji to, czy motywacja fabrykantów budujących osiedla robotnicze była humanitarna czy jednak działalność ta wynikała z wyrachowania, staje się mało istotne. Zapominając jak dramatyczna była rzeczywistość, do czego miewamy niekiedy tendencję po przemianach ustrojowych 1989 roku, umniejszamy tylko dzieło tych spośród ówczesnych przedsiębiorców, którzy jednak na rzecz swoich pracowników różne działania podejmowali.

– Czy nazwanie Łodzi „ziemią obiecaną” to tylko przewrotność, czy dla mieszkańców Królestwa Polskiego region ten był w istocie krainą mlekiem i miodem płynącą?

– Trzeba pamiętać, że robotnicy rekrutowali się ze wsi, która po reformie uwłaszczeniowej 1864 roku uwolniła olbrzymią rzeszę wolnych rąk do pracy, wcześniej związanych z dworem a

teraz albo pozbawionej możliwości utrzymania się z uzyskanej na własność ziemi albo usuwanej z podupadających ekonomicznie na skutek reformy folwarków z powodu panującego tam dramatycznego przerostu zatrudnienia. Ludzie ci szli do miast, bo na wsi po prostu brakowało dla nich zarówno zajęcia, jak i chleba. Pojawiający się na prawicy zarzut demoralizacji i eksploatacji polskiego ludu przez kosmopolitycznych oprawców był o tyle demagogiczny, że ignorował alternatywę, jaką stanowiłaby dla tego ludu śmierć głodowa w trakcie przednówka. A musimy pamiętać także, że niezależnie od wyzysku miejskie ośrodki przemysłowe oferowały jednak robotnikom pewne zdobycze kulturalne i cywilizacyjne, których na wsi mogliby nigdy nie dostąpić. Proszę sobie wyobrazić, że ruch samokształceniowy robotników w dobie rewolucji 1905 osiągnął tak wielkie rozmiary, że zaskoczeni nimi byli nawet zawodowi działacze partyjni. Robotnicy szybko zaczęli łaknąć wiedzy, zasmakowali miejskiego stylu życia. Choć ciągle pozostawali silnie związani ze swoim matecznikiem to jednak bardzo szybko stawali się dosłownie innymi, świadomymi ludźmi, gotowymi uczestniczyć masowo również w życiu politycznym, co samo w sobie też stanowiło milowy przełom w rozwoju polskiego życia publicznego.

– Jak na sprawy związane z konfliktami społecznymi w Łodzi patrzyła ówczesna elita intelektualna?

– Nie będzie pewnie zaskoczeniem, gdy powiem, że poglądy były zróżnicowane w zależności od orientacji ideowej wyznawanej przez poszczególne kręgi i osoby. W drugiej połowie XIX wieku, w czasach pozytywizmu, dominował światopogląd liberalny, którego przedstawiciele, choć ochoczo odwoływali się do retoryki klasowej, w istocie byli przekonani o spoistości społeczeństwa. Wierzyli, że zły los robotników jest jedynie pewnym etapem dziejowym, który zostanie przezwyciężony wraz z pochodem postępu społecznego. Miała przyczynić się do tego przede wszystkim edukacja, której uzyskanie, jak chcieli wierzyć mieszczańscy ideolodzy, uczyniłoby robotników

podobnymi do innych grup mieszczaństwa tak pod względem zaspokajania społecznych, jak i wyznawanej kultury politycznej. Strajki, zrywy, wreszcie terror walk bratobójczych, jakie objawiły się na przełomie wieków, znacząco podważyły zaufanie inteligencji do robotników, ale i skompromitowały samą ideologię liberalną, czyniąc ją mniej atrakcyjną od socjalizmu i witalnego ruchu narodowego. Szybko dało się odczuć chęć ponownego „ujarzmienia” mas, podporządkowania ich jakby na nowo wyższym ideałom narodowym. I trzeba przyznać, że endecja odniosła na tym polu olbrzymi sukces, umiejętnie przesuwając nacisk z kwestii ekonomicznych, które zresztą były traktowane przez socjalistów niezwykle dogmatycznie i przez to nie mogły zdobyć sympatii ogółu, na rozgrywanie emocji narodowych. Dla prawicy, wyzysk robotników w Łodzi był to przede wszystkim wyzysk Polaków przez obcych. Nie muszę chyba tłumaczyć, że owo przesunięcie pola dyskursowego z ekonomii na ethnos przyniosło w konsekwencji opłakane skutki.

– Jak wyglądałoby życie Kamila Śmiechowskiego w XIX-wiecznej Łodzi?

– Zależy, kim by był (śmiech). Można alegorycznie wyobrazić sobie jedną wielkomiejską kamienicę, w której znajdowało się eleganckie wielopokojowe mieszkanie, zamieszkiwane np. przez inteligenta wykonującego wolny zawód, ileś mieszkań średniej wielkości pozbawionych luksusów, zamieszkiwanych przez drobnomieszczaństwo, ale i lepiej sytuowanych robotników oraz urągające wszelkiej krytyce izby w suterrenach, zamieszkiwane przez niedawno przybyłych bądź pozbawionych stałej pracy robotników najemnych. Los mieszkańca każdego z tych mieszkań był diametralnie różny mimo, że mieszkali tak blisko od siebie! Choć miejmy na uwadze, że w Łodzi nic nie było do końca oczywiste. Miasto posiadało wprawdzie slumsy w postaci gigantycznych przedmieść dla najbiedniejszych oraz enklawy przepychu w postaci wyizolowanych pałaców fabrykanckich z ogrodami, zdecydowana większość społeczeństwa żyła jednak obok siebie, tuż pod emitującymi toksyczne wyziewy kominami fabryk,

tuż nad pełnymi nie mniej toksycznych substancji rynsztokami. Ten jakże dystopijny obraz miał przecież też swoich bohaterów i swoje radości, bo przecież luksusowe mieszkanie mogło kryć tajną drukarnię PPS, a mieszkaniowiec suteren mógł wraz z kolegami muzykować w pełnym dziecięcego gwaru podwórku po ciężkiej pracy.

Wydaje się, że doświadczenie tego miasta miało jednak niebagatelny wpływ na mieszkającą w nim inteligencję, a jeszcze większy na dorastające w nim dzieci z tych „lepszych” mieszkań. Wszyscy znamy Tuwima, mieszczanina z krwi i kości, chłonnego wielkomiejskie życie i zarazem kreującego je, który zdradzał przez całe życie szczerą wrażliwość na problemy tych wszystkich maluczkich, do których dusznych izb nawet nigdy nie docierało światło. A przecież tamta Łódź to także miejsce dzieciństwa Michała Kaleckiego, który walczył przyczynił się do powstania w zamierzeniu niwelującej nierówności, interwencjonistycznej ekonomii keynesistowskiej. Z drugiej strony mamy takiego Arego Sternfelda, pioniera kosmonautyki, który właśnie na dachu kamienicy w wielojęzycznej Łodzi obserwował i obliczał orbity gwiazd, jakby w zupełnym oderwaniu od tych wszystkich okrucieństw i problemów, jakie trawiły jego sąsiadów. Czasem potocznie skrajnie nieprzyjazne otoczenie rodzi niewątpliwą kreatywność osób się w nim znajdującym. Myślę, że XIX-wieczna Łódź była jednym z takich miejsc.

– Dziedzictwo fabrykancko-robotnicze, a współczesna Łódź – można powiedzieć o takiej ciągłości tożsamościowej, czy jest on już jedynie nic nieznaczącym mitem?

– Na pewno jest to mit do odzyskania, który nie tylko znacznie ułatwiłby Łódzianom polubienie swojego własnego miasta, ale przede wszystkim uwrażliwił nieco ogół polskiego społeczeństwa na odmienne, ale jakże często zapominane doświadczenie dziejowe miast przemysłowych i ich społeczności. PRL, wbrew często powtarzanym sloganom o „czerwonej Łodzi”, była w istocie największym wrogiem ciągłości łódzkich tradycji i

łódzkiej wrażliwości. Cieszę się, że od kilku lat Łódź znów świętuje rocznice swojego powstania z czerwca 1905 roku, podobnie jak cieszę się, że w Łodzi tak teraz, jak i przez całą PRL można było stanąć na skrzyżowaniu Alei 1 Maja z ulicą Żeligowskiego wbrew tym wszystkim, którzy z taką energią, czy to z pozycji komunistycznych czy to prawicowych, próbują, niestety nie bez sukcesów, wmawiać Polakom, że najszczerzy patriotyzm i spuścizna lewicy społecznej to elementy do siebie nieprzystające. Nic bardziej błędnego!

Z Kamilem Śmiechowskim rozmawiał Sebastian Adamkiewicz

Źródło: [Histmag.org](http://histmag.org)

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)